Nr. 151 | Kraków, piątek 4 lipca 1930 | Należytość pocztowa opłacona ryczałtem
Rocznik XXXIX

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZOD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Zemsta

Kto się gniewa, nie ma racji — powiada przysłowie. Gniewa się prasa sanacyjna na kongres krakowski — to jej dobre prawo a nawet obowiązek: niech ci, którzy płacą, wiedzą, za co. Gniewa się rząd — słusznie ze swego stanowiska, bo nie jesteśmy zwolennikami ukraińskiego przysłowia: biją i krzyczeć nie pozwalają. Owszem, niech krzyczy; rząd to także ludzie, którzy są wrażliwi na cięgi choćby tylko moralne. A więc gniewajcie się, praso sanacyjna i rządzie, bo gniew ten najlepiej zademonstruje, że zabolało a o to przecież głównie chodziło.

Co innego jednak wyrażać swój gniew albo na cierpliwym papierze albo w mówkach do swoich, a co innego korzystać z władzy dla wywarcia zemsty. Zemsta wogóle nie powinna figurować w słowniku rządowym — rząd albo wykonuje jakiś przepis albo go — jak się u nas robi — interpretuje, ale nie wolno mu przepisu czy zwyczaju stosować inaczej wobec jednych a inaczej wobec drugich. Dotychczas jeszcze i opozycja i partja rządowa są równe wobec prawa, a próba robienia różnicy między niemi nie jest niczem innem, jak zemstą, jak stosowaniem władzy i siły w jaskrawie jednostronny sposób.

Czytaliśmy w ostatnich dwóch dniach kilka rzeczy, które nie są niczem innem, jak wyrazem zemsty czy zapowiedzią zemsty za kongres krakowski. Z góry zaznaczamy, że ci, przeciw którym poczynione czy zamierzone kroki są wymierzone, przyjmą je z uśmiechem politowania; ani sanacja jako taka ani jej wyraziciel rząd nie są tak silne, aby ich wyłącznie wola miała o wszystkiem decydować. Ale ciekawa rzecz: nie wolno urządzać zebrań — wieców czy kongresów — przeciw rządowi pod zagrożeniem „następstw", wolno natomiast urządzać zebrania — coprawda marne — za rządem; za to czeka nawet nagroda. A czy nie wolno krytykować rządu każdemu obywatelowi, nietylko posłowi? Nie wolno, bo wprawdzie ust mu nie zamkną, ale grożą zemstą.

Jak ta zemsta wygląda? Zacznijmy od góry: p. premjer Sławek zapowiada, że rezolucje uchwalone na kongresie krakowskim to szerzenie anarchji, że rząd nie może przejść nad niemi do porządku dziennego, jako że są wymierzone przeciw państwu i jego najwyższemu przedstawicielowi. Co za bujna fantazja u tego p. Walerego Sławka, co za ton u człowieka, który zapewne sam dotychczas nie wie, w jaki sposób dostał się na obecne swe stanowisko! Rząd chce być cenzorem nad posłami i senatorami tworzącymi większość przedstawicielstwa narodowego — tego jeszcze brakowało. Może p. Sławek sobie wyobraża a może ktoś go pouczył, że „zrzeczenie" się przez BB nietykalności obowiązuje opozycję, podczas gdy uchwalający ten nonsens mogą korzystać w całej pełni z nietykalności dla wygadywania, co mi ślina na język przyniesie? Rozumie się, że „zagrożeni" słowami p. Sławka z całym spokojem wyczekują na dalsze jego „zarządzenia" — kto wie jednak, czy będzie miał czas i sposobność je wykonać; coraz głośniej mówią, że sanacja rozgląda się za — innym człowiekiem, który dawałby firmę marszałkowi Piłsudskiemu jako szef rządu.

Przykład p. Sławka naśladuje — naturalnie na mniejszą skalę p. wojewoda krakowski. I pozwolimy sobie powiedzieć: co w ustach premjera rządu może być poważnem bodaj w oczach jego podwładnych, to słowa i czyny p. wojewody nie są — jakby to powiedzieć — tego rodzaju. P. wojewoda nie chce zasiadać razem z prof. Marchlewskim w zarządzie Ligi obrony powietrznej państwa, zgłasza swą rezygnację i wywołuje nią rezygnację prof. Marchlewskiego. Mniejsza o to — my i bez tego nie jesteśmy entuzjastami takich imprez — czy ten gest p. wojewody wyjdzie instytucji na zdrowie, ale zestawienie: p. wojewoda Kwaśniewski — prof. Marchlewski to trochę zbyt śmiałe nawet w oczach tych, którym imponuje ranga. Dzięki zresztą Bogu, że w Polsce rangi są tak tanie, że wogóle przestały imponować.

To wystąpienie p. wojewody jest zresztą jego prywatną sprawą; może on chcieć czy nie chcieć z przeciwnikiem politycznym zasiadać w zarządzie jednej instytucji — rzecz gustu i zdrowia tej instytucji. Co innego, gdy p. wojewoda wydaje polecenie, aby jego urzędnicy — rozumie się, że z nim samym na czele — nie przyjmowali posłów i senatorów, gdy ci przychodzą w wypełnianiu swego obowiązku, gdy przychodzą interwenjować na rzecz swych wyborców. To już nie jest ani prywatną sprawą p. wojewody ani rzeczą jego upodobania, z kim on woli w urzędzie obcować; to jest sprawa publiczna, gdyż przedstawiciel ludności ma prawo występować w jej interesie i bez pełnomocnictwa, które zresztą ma w postaci legitymacji poselskiej. Zarządzeniem swem p. wojewoda chce stworzyć monopol dla posłów BB, którzy będą mogli bez konkurencji odgrywać rolę interwenientów i w ten sposób, jak im się zdaje, zdobyć zaufanie ludności.

Wszystkie te i inne objawy gniewu i złości nie zmienią przecież faktu, że niedzielna demonstracja porządnie dała się odczuć tym, przeciw którym była wymierzona. A niech sobie szukają upustu dla swej złości — opozycja z tego powodu ani swej polityki nie zmieni ani nie będzie chodziła do pp. premjerów i wojewodów po prośbie.

Co to znaczy: „zabłąkana" kula?

W ERZE NAJEMNYCH „BOJÓWEK" BB „BŁĄKAJĄ SIĘ" KULE.

W „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym", organie „sanacji", czytamy wiadomość, rzucającą jaskrawe światło na zastraszające rozwielmożnienie się grasującego w tych czasach bandytyzmu „pro-rządowego". I sam fakt jest przerażający i styl, w jakim pisze o nim organ „pro-rządowy". Artykuł „Ilustrowanego Kurjera Codziennego" opiewa dosłownie, jak następuje:

ZABŁĄKANE KULE RANIĄ GOŚCI W KAWIARNI WARSZAWSKIEJ

W ubiegły piątek wieczorem zdarzył się w jednej z największych letnich kawiarń warszawskich „Łobzowiance" w Alejach Ujazdowskich, niezwykły wypadek postrzelenia 16-letniej córki znanego przemysłowca p. Antoniny Przeworskiej, która siedziała z ojcem przy stoliku.

W pewnej chwili p. Przeworska odczuła w ręce ostry ból, a następnie ujrzała wypływającą z rany krew. Okazało się, że p. Przeworska została ugodzona jakąś zabłąkaną kulą, huku jednak przy strzale nie słyszała, bo zagłuszył go gwar w kawiarni. Rana na szczęście okazała się lekka. Kula przebiwszy rękę p. P. nie naruszając kości, przeszła na wylot.

Według opinji lekarzy opatrujących ranną, mogła to być kula z rewolweru, karabinu, jak również i flobertu. Według władz śledczych, zabłąkana kula pochodzić mogła z Parku Ujazdowskiego, lub terenów wojskowych, znajdujących się poza kawiarnią.

Sprawa zagadkowej kuli nabrała jednak specjalnego rozgłosu, wskutek tego, że obok pp. Przeworskich siedział wówczas w kawiarni poseł dr. Lieberman i pewne koła nadały jej alarmującą opinję „zamachu" na czołowego przewódcę PPS w przeddzień Kongresu Centrolewu w Krakowie.

Czy istotnie był to „zamach", czy też błąkająca się kula bez adresu, wypuszczona lekkomyślną ręką, ustali śledztwo.

Co śledztwo „ustali", niewiadomo, może tyle, ile „ustaliło" w sprawie zamordowania generała Zagórskiego. Panowie mordercy mogą być spokojni, że „ustali".

Ale nazywanie kuli, która rani kogoś w stolicy państwa, w wielkiej, pierwszorzędnej, zapełnionej publicznością kawiarni (w pobliżu gmachów wojskowych), „jakąś zabłąkaną kulą", „błąkającą się kulą bez adresu" — to jest dla „pro-rządowego" sposobu pisania i myślenia wielce znamienne.

Kule „zabłąkane" „błąkają się", jak wiadomo, w czasie wojny po polach bitew.

Czyż stolica państwa jest pobojowiskiem w czasie wojny? Czy to jest rzeczą zupełnie naturalną i zwykłą, żeby w czasie pokoju kule ni stąd ni zowąd tak sobie „błąkały bez adresu" po stolicy? Czy „Kurjer" ma dowody, że ktoś „odradził" wykonania zamachu na dra Liebermana, podobnie, jak „odradził" zamordowania p. Trampczyńskiego.

W erze wynajmowania płatnych „bojówek" pro-rządowych — takie „błąkające się" kule dają dużo do myślenia...

Echa Kongresu Centrolewu

OSOBLIWE WOTA ZAUFANIA

Szeroko rozpisywała się prasa sanacyjna ostatniemi czasy o prerogatywach prezydentów czy królów (o ile pozostały jeszcze nieliczne okazy tych ostatnich). Podnosiła, iż wszędzie konstytucje przyznają im przywilej nieodpowiedzialności za akty, wchodzące w zakres wykonywania ich wysokiego urzędu. Odpowiadają tylko przedstawiciele rządu.

Toteż zapewne musieli się gorszyć nasi sanatorzy, gdy oto w Hiszpanji wysuwali w swoich przemówieniach niektórzy konstytucyjni monarchiści, w dodatku konserwatywnej barwy, zarzuty przeciwko królowi Alfonsowi, że wydał on był kraj na łup dyktatorskiego bezprawia (Primo de Rivery) i wyraźnie wskazywali, że dla salwowania obecnego w Hiszpanji ustroju powinien król abdykować.

Nie bardzo bowiem na takich „subtelnościach" znają się w obozie sanacyjnym. A nadto z pojęciami prawnemi obchodzą się tak, jak owady z kwiatami: wysysają z nich to, co im smakuje; o resztę się nie troszczą.

W rezultacie, gdy chcieli przeciwstawić swoje „wiece" Kongresowi Centrolewu uchwalali na nich rezolucje tego typu, jak widać z „Gazety Polskiej" (N. 176):

„W dniu kongresu demagogji „Centrolewu" ludność gminy Włosań wyraża pełne uznanie dla obecnego Rządu i *votum zaufania dla Prezydenta Rzeczypospolitej* i Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego".

Za pozwoleniem, pp. „konstytucjonaliści": jeżeli działalność p. Prezydenta nie ma być pod żadnym pozorem dyskutowana — to nie można *wystawiać jej świadectwa tak samo pochlebnego, jak i niepochlebnego.* Ale referent sanacyjny, który z owego Włosania wywiózł powyższą rezolucję — do takiego rozumowania nie dorastał!

Oczywiście, że BBS, które też chciało się zaprodukować na prowincji — poza naszemi plecami — chwali się jeszcze lepszą rezolucją, wyrażającą wotum zaufania rządowi, a w szczególności Prezydentowi Mościckiemu i marszałkowi Piłsudskiemu.

Tu już wciągnięto — wprawdzie z wyróżnieniem — prezydenta Rzeczypospolitej do składu rządu BB!

I na to, ażeby być „waletami" potrzeba cośkolwiek rozumieć.

MACKIEWICZOWSKIE SARKANIA

Redaktor wileńskiego „Słowa" p. *Mackiewicz*, który zjechał był na Kongres Centrolewu, nie ufając, aby inne pióro zdołało o nim w organie „żubrów" kresowych z równą pasją się rozpisać, powiada między innemi:

„Ale boli mnie to, że naprzykład w Anglji byłoby niemożliwe to, co onegdaj zaszło w Polsce, żeby stronnictwa polityczne uchwalały rezolucje przeciw głowie państwa, a społeczeństwo patrzyło na to z tak przestępną tolerancyjnością. W Anglji król nie ma woli politycznej, rola jego polityczna jest całkowicie zautomatyzowana, lecz nie znaczy to żeby w olbrzymiem imperjum angielskiem nie odegrywał on pierwszorzędnej roli".

Zapewne tak dzieje się w Anglji, inaczej dzieje się — jak wspomnieliśmy — w Hiszpanji.

Ale dlaczego? Niech nad tem p. Mackiewicz poduma...

* * *

O tem, jak impertynencko odzywa się ten obszar niczy redaktor, a zarazem jeden z młodszych posłów sejmowych, za dowód posłużyć może jego charakterystyka głośnego uczonego, dwukrotnego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, wreszcie senatora — prof. Marchlewskiego. Wspomniawszy o tem, że jakoby „kongresowicze" zgóry przechwalali się wystąpieniem byłego premjera Ponikowskiego pisze:

„Zamiast niego zabrał głos jakiś wyranżowany staruszek, którego zapowiedziano szumnie jako rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, a którego przemówienie, gdyby nie to, że było nastrojone na ton wyraźnie łzawy, uszłoby może na uroczystych chrzcinach, trąciło pewnym anachronizmem na chłopsko - robotniczym kongresie politycznym".

Oczywiście p. Mackiewicz nie pofatygował się nawet dowiedzieć, kto był owym przemawiającym. Tak dalece siebie wyżej cenił!

Ale czy naprawdę ton taki wobec człowieka nauki przypomina formy angielskie, czy — może smorgońskie?

Prof. Marchlewski, jako znawca Anglji to zresztą sam najlepiej oceni.

* * *

Wiele wyczytać można i ze sposobu argumentowania — tam nawet, gdzie p. Mackiewicz czyjejś osobie respekt okazuje.

Oto ku pognębieniu Centrolewu podnosi, że marszałek Sejmu, tow. Daszyński nie był obecny z powodu lekceważenia jego obrad. Pisze więc:

„Gdyby Kongres był rzeczą serjo, — Daszyński by się zjawił, wystawił (?), nie potrzebowałby wielkich wysiłków, aby kongres, Kleparz, pochód — wszystko to obwinęłoby się naokoło niego, byłby w tym kongresie figurą centralną. Opozycja miałaby swego wodza".

Marszałek Daszyński nadesłał telegram do uczestników Kongresu, witał go, jako marszałek Sejmu „skazanego na przymusową bezczynność" — ale jeszcze istniejącego. Do wszelkiej inicjatywy posłów i senatorów, podjętej w celu obrony parlamentaryzmu polskiego, marszałek Sejmu duchowo się przyłącza, ale nie może, będąc nim właśnie, bronić jego konstytucyjnych praw na innem miejscu.

U ludzi, nie pojmujących takich skrupułów, u takich „anglomanów" podobne stanowisko nie może znaleźć zrozumienia.

Pan Mackiewicz jest bardzo przesiąknięty kultem Anglji, tylko nie wie, jak ten kult wyrażać. Ceni p. Sławka niewątpliwie za jego aforyzm „o łamaniu kości", a sam bolał, że podczas „wizyty" oficerów w przedsionku sejmowym, nie znalazł się nikt w BB, ktoby wykorzystał tę sytuację w celach prowokacyjnych.

W Anglji w sferach politycznych niema ludzi o takich poglądach. Pan Mackiewicz czerpał chyba swoje informacje o Anglikach z powieści Edgara Wallace'a, zaludnionych „bohaterami" specjalnego gatunku...

Bankructwo kapitalizmu

II.

Czy demokracja temu winna? W krajach rządzonych po dyktatorsku: w *Polsce, Włoszech*, na *Węgrzech* kryzys gospodarczy nie jest mniejszy, niż w krajach rządzonych demokratycznie. Czy może organizacje zawodowe winne? W Ameryce, w największych przemysłach: węglowym i stalowym niema wcale albo są nieznaczne organizacje zawodowe, a przecież i w nich jest silne bezrobocie. Czy może winę ponoszą wielkie — jak prasa burżuazyjna ciągle się skarży — ciężary na ubezpieczenia społeczne. A przecież przesilenie jest w *Ameryce*, gdzie niema żadnych ubezpieczeń społecznych; jest we *Włoszech*, gdzie niema nawet ubezpieczenia na wypadek choroby; przesilenie jest tam takiesame, jak w Anglji, Niemczech, Austrji, Polsce itd. Przesilenie jest, jak widzimy, tak w krajach rządzonych przez dyktatorów, jak i przez demokrację, w krajach z ubezpieczeniami społecznemi i bez nich, w krajach zwycięskich i zwyciężonych. To nie jest zatem przesilenie jakiegoś politycznego porządku czy urządzeń społecznych, lecz to jest *przesilenie systemu rządzącego światem, to jest bankructwo kapitalistycznego ustroju świata.*

Wszystkie wewnętrzne przeciwieństwa kapitalistycznego ustroju ujawniają się obecnie otwarciej niż kiedykolwiek. Widzimy to na utworzonem obecnie wyrażeniu: *klęska urodzaju*. To jest ustrój, który przy olbrzymim postępie techniki, zamiast ułatwić ludziom pracę, odbiera ją im. Istnieją cudowne maszyny, olbrzymie fabryki, zdolni do ich obsługiwania ludzie, wszystko obliczone na uszczęśliwienie ludzkości, a tymczasem zamiast szczęścia ludzkość ma *nędzę i głód*. Setki tysięcy ludzi głoduje i próżnuje, mimo że są dla nich warsztaty pracy, są też surowce do przetworzenia na towary. Czy wobec tego potrzeba jeszcze dowodu, że *ustrój kapitalistyczny jest niezdolny do zaspokojenia potrzeb ludzkości, potrzeby pracy i chleba?*

Kapitalizm czuje tę swą niezdolność i czuje, że narody zaczynają się coraz bardziej krytycznie spoglądać na jego „błogosławione" rządy. Aby dać upust swej złości, *kapitalizm coraz silniej występuje do walki z socjalizmem*, z tak zwanym przez niego „marxizmem". Kapitalizm widzi, że z powodu przesilenia zyski jego maleją i próbuje je ratować *przez zmniejszanie zarobków*. To mu się przeważnie udaje, ale z tym rezultatem, że *mniejsze płace zmniejszają siłę kupna* i w ten sposób sam zaostrza przesilenie. Kapitalizm walczy przeciw ofiarom swego ustroju: *przeciw bezrobotnym*, chcąc im odebrać a przynajmniej zmniejszyć zasiłek, chce zniszczyć ubezpieczenia społeczne. — A gdyby mu się to udało? Byłoby to równoznaczne *z przygotowaniem wybuchu*, gdyż obecnie masy bezrobotnych bodaj trochę chronione są od ostateczności.

Ostatnią deską ratunku dla kapitalizmu to *gwałt, to siła.* Ale i ten środek zawiedzie. *Ustrój społeczny, w którym miljony ludzi ginie albo ledwo wegetuje, nie da się utrzymać karabinami i bagnetami.*

Straszny los spotkał klasę robotniczą nie z jej winy. Ten los nie powinien jednak i nie może odebrać jej odwagi do walki. Bieda jest wielka, ale jest ona zapowiedzią końca ustroju kapitalistycznego. Dlatego trzeba wytężyć siły, aby ten koniec przyspieszyć, aby bodaj przyszłe pokolenia nie uginały się pod ustrojem niezdolnym do uszczęśliwienia, ba — do zapewnienia kawałka chleba — ludzkości.

Aforyzmy

INŻYNIEROWIE

Ministerstwo robót publicznych jest w Polsce instytucją nieużyteczności publicznej. Żadnych robót publicznych w kraju nikt nie widzi, a cały budżet tego ministerstwa zjada liczny personal w jego centrali i w jego dyrekcjach okręgowych. Kongres Centrolewu był dla krakowskiej okręgowej dyrekcji robót publicznych wypadkiem pomyślnym, bo dał jej sposobność do okazania, że jest do czegoś przydatna. Okólnikiem do starostw, zakazującym przewożenia ludzi na Kongres samochodami ciężarowemi, dowiodła, że nie jest instytucją pasorzytniczą.

LEKARZE

Do molierowskich typów rycerzy lewatywy przybyły w Polsce okazy weneryków z „Virtuti militari". Wogóle zastanawiające jest pytanie, dlaczego właśnie wenerycy odgrywają w BB tak wielką rolę.

MORDERCY

Sensację wzbudzi niewątpliwie rewelacyjna wiadomość, że akcję fałszowania depesz, listów, podpisów i afiszów prowadziły tesame jednostki, które są nieschwytanymi przez policję skrytobójczymi mordercami Jenerała Zagórskiego.

Dalszy ciąg?

„Polonia" p. **Korfantego**, omawiając Kongres Centrolewu, rzuca myśl **połączenia opozycji narodowo-demokratycznej z Centrolewem.**

Propozycja „Polonii" opiewa:

„A dalszy ciąg? (akcji opozycyjnej). Powinien nastąpić w krótkim czasie. Może w Poznaniu. Lepiej w Toruniu, na ziemi Pomorskiej, tam spotkać się powinna opozycja z prawa z tą ze środka i z lewa. Codziennie płacimy koszta nadmierne, większe, niż nas na to stać. Niema czasu dłużej czekać. Trzeba działać".

Czas odnowić przedpłatę na lipiec

Z ruchu socjalistycznego

PRZECIW BANDYTOM

W dniu 28 czerwca na nadzwyczajnem zgromadzeniu TUR w Libiążu Małym uchwalono: „Zgromadzeni członkowie TUR w Libiążu Małym, potępiają zbójeckie napady i metody walki zbirów BBWR i komunistycznych, oraz wyrażają towarzyszowi posłowi A. Ciołkoszowi cześć i szacunek".

POSEŁ STANISŁAW SZCZEPAŃSKI (PSL „Wyzwolenie").

Można się śmiać do rozpuku

Do rozpuku czy do łez śmiać się można z cymbałów, brzmiących czwartej brygady. Czyżby aż i płakać przychodziło ze śmiechu, co ci „sanatorzy" życia politycznego i społecznego w Polsce wyczyniają z racji Kongresu Centrolewu w Krakowie? O mało-że nie napiszą, iż Kongresu Centrolewu nie było zupełnie. O mało nie napiszą, że gromadka niezadowoleńców była tylko w Krakowie, a reszta kraju to się wydyma i ugina od szczęśliwości i Boga prosi na kolanach, by zsyłał swe dopusty jeszcze w pokaźniejszej ilości.

Kiedy rozważać przychodzi, co ci biedacy sanacyjni ze siebie wypacają, jak się przerażają, a udają zuchów, jak konwulsyjnie pyseczki trzymają w korytach, a rączkami zgarniają co się da, jak wyrzeczą i pienią się ze złości, jak mobilizują „siłę swą w Narodzie", jak kołki ich biorą co chwila, to przecież widzi się najoczywiściej, że na nich czarna idzie godzina. Oj czarna, czarna! Widzą to sami, i my to widzimy.

Czterdzieści zgromadzeń!!! odbyli w kraju w dzień Kongresu Centrolewu. Wprawdzie naliczyłem ich tylko kilka ze sprawozdań, ogłoszonych w ich jerychońskiej trąbie, czy redakcyjnym megafonie, ale co to szkodzi nadmuchać do głupich i bezkrytycznych łbów, iż po kraju siła idzie przeciw Centrolewowi... A co to za przywódcy, znani w Narodzie wydzierali płuca! Co nazwisko — to polityczna potęga, moc ducha, sumienia narodu i zbawiciel. Stoi za nim zawsze policjant i wszystkożerne bydło i śmieć ludzki i zakała. Jak ludzie idą na odpust, to wtedy najczęściej złodzieje grasują. Najwięcej kradzieży, gdy bodaj na Bielany ludziska wyjadą. W dzień Kongresu Cetrolewu wpadali jak Tatarzy pod wodzą samego „wiceprezesa", tego wiceprezesa, który będąc w „Wyzwoleniu" uważany był za jednego z największych dudków i do żadnej roboty nie był przypuszczany.

Jak się tu nie śmiać do łez, do rozpuku, kiedy prasa sanacyjna nie umie się dorachować ilości uczestników Kongresu. Staruszek z „Czasu" jakby pocieszał jaśnie oświeconych i wielmożów, że chłopięta nie chcą nawet ziemi zadarmo — jakby i powiadał, żeby się nie bali, bo o „rabacji" nikomu do głowy nie przychodzi, chłopi zwolnią panów z półmiljardowego podatku majątkowego, a wysoka szlachta musi doprowadzić do dziesięciu tysięcy złotych za mórg pola. Na Kongresie Centrolewu było fiasko. Śpijcie spokojnie! Każdy obszarnik i każdy z jego oficjalistów ma mieć auto i to Cadilac koniecznie, bo Fordami niech się wożą przedsiębiorcy pogrzebowi. Warszawska prasa „zarządowana" wypisuje co może na pocieszenie swoje i swych chlebodawców. Wielki redaktor warszawski, którego już przed zgorą trzydziestu laty obecny poseł Kaczanowski na Rynku Krakowskim za napaści wypoliczkował, daje też folgę w organie, dla którego go wynajmują. A te biedne szczekacze, psiaczki drobne nie mogą się uspokoić — gotowe śliną wodę w Niemnie zatruć w Druskienikach.

Kongres Centrolewu nie wspomniał ani słowem o rozrzutności władyki, który kilka miljonów pobrał za pewne patenta, Kongres zupełnie nie wspominał Czechowicza, nie pytał o sprawozdania Najwyższej Izby Kotroli Państwa, a ci mówcy wszyscy, jacy przemawiali z trybun, toż nie mają nikogo za sobą i niczem nigdy nie byli. Że tam jakiś Limanowski pisał, czy telegrafował Daszyński, że tam był Diamand, Malinowski Maksymiljan, który pięćdziesiąt lat przepracował nad polską wsią, że mówił były minister rządu lubelskiego Thugutt, że 38 posłów angielskich życzyło depeszą powodzenia, że przemawiał były rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Marchlewski, że i trzykrotny premjer rządu, chłop Witos idzie na lewo i to oświadczał, że jawiło się dwustu posłów i senatorów, że jawiło się pięćdziesiąt tysięcy ludzi, że rezolucjami w biały dzień i śmiało protestowali — to wszystko nic — wszystko nic, że pluto w twarz temu, kto na to zasługuje, — to wszystko nic. Nic...

Na walkę z tymi wymienionymi wyleciały na kraj pod wodzą „samego wiceprezesa": maliżny, na czyścibutów się nadające. Wymienianie ich po nazwisku byłoby naigrawaniem się z ich istności ludzkiej. Osobnicy do kostek nie dorośli ludziom pracy i zasługi. Przypomnieli bajkę o owej żabie, która, gdy konia kuli, nadstawiała nogę, żabę rozdymającą się w ropuchę wstrętną i obskurną, budzącą odrazę.

Kongres Centrolewu w Krakowie dobrze kropnął w gębę kogo należy. Widomi i niezaprzańcy wiedzą, co oznaczał i czego zapowiedzią. Jest on **potężnym ciosem w tych, którzy kraj prowadzą drogą bezprawia i samowoli**, a na ciosy i plwania nie reagują. Mamy pewność, że tylko do czasu i to już do czasu nie bardzo długiego. Wszystko się skończy — na pożytek państwa i Narodu.

A kiedy rozmyślam nad hardością „krajowych okupantów", nad ich tupetem, z jakim się odnoszą do wszystkiego i wszystkich nie po ich stronie, przypomina mi się pewne charakterystyczne wydarzenie: Żył we wsi chłop zawadjaka. Umiał każdego nietylko zwymyślać, zekląć i zesobaczyć, ale i naprać. Nikt się przed nim nie ostał. Nic świętem na świecie mu nie było. Rozzuchwalił się do niemożliwości. Nietylko dziewczęta, ale i kobiety, za któremi miałby się i chłop ująć, uciekały przed nim, jak przed zarazą, czy zbójem, bo je nagabywał i niewolił. W karczmie, gdy się pokazał — spokojniejsi ją opuszczali, a tylko schlebiali mu ci, co im wódki kazował i do współlajdactw wciągał. Nazywano go „rabuśny Pieter". Parę lat grasował po wsi, jej postrachem będąc. Po okolicy lękano się go i mijano, jak było można. Niejeden szynkfas rozwalił po karczmach, nieraz karczmarzowi natargał brody. Mówiono, że z Ameryki, gdzie się dorobił, zwiózł kupę pieniędzy, nie wsadził ich wszystkich w gospodarkę, więc miał za co lumpować. Grasował całą parą.

W karczmie zebrało się raz masa luda. Jakoś to po sumie było. Zjawił się i „Pieter". Zaczepny był — dał jednemu pięścią w bok, innemu pod brodę, przywitał kogoś, a tylko się ze swymi „Jantusiami" i „Kubusiami" przyjaźnie ściskał i witał. W humorze był szczególnym w tym dniu. Siadł sobie na małym stole. Rozprawia, dowodzi, kpi, wyśmiewa, harcuje wokół. Nareszcie mówi z junacka: „Chłopcy! Kto mi da tak w pysk od jednego razu, żebym pod stół zleciał — postawię dwie flaszki wódki — zapłacę. Ile Srul zechce. Nie było nikogo tak odważnego. „Pieter" uchodził za chłopa tak mocnego, że nie było nad niego. Każdy wiedział, że jak mu się nie uda sztuka, to mu Pieter nietylko odda, ale i kości połamie, a na to nikt nie miał ochoty. Kazał Pieter przynieść dwie flaszki wódki i postawił, by mu wierzyli. Długą chwilę nie było zucha. Nareszcie zgłosił się „Wojtek z pod szkoły". Zadudniało od szemrania: „Wojtek", „Wojtek się stawia", „Wojtek, Wojtek się bierze do Pietra".

Wojtek uchodził za chudeniaka. Nawet wyglądał wcale niepokaźnie. Zaciekawił sobą jednak niesłychanie. Byli i tacy, co im serce biło, bo jak Pieter łupnie Wojtka, to go ze świata sprzątnie. Stanął Wojtek naprzeciw Pietra, a ten się tylko podśmiechiwał. Jak się przystawi — jak strzeli w gębę — rumor — Pieter zwalił się pod stół jak kłoda. — Śmiechu co nie miara naigrawań na pośmiech. A Pieter się podniósł i powiada sobie na pociechę: Eee! bo jo sobie kiepsko siod". Cała karczma ze śmiechu ryczała. Pieter urażony w ambicji powiada: „Te dwie flaszki tom przegrol, ale cztery kożę, jak mi dosz tak drugi roz". Stanęła zgoda. Bractwo już rozlewało po kieliszkach przegraną wódkę. karczmarz przyniósł cztery flaszki. Pieter siadł na stole. Wojtek jak gruchnie w gębę — Pieter zwalił się drugi raz na ziemię — ze stołem razem. Powstał jeszcze większy śmiech i zaraz znaleźli się inni, co rolę Wojtka objąć chcieli. Wkońcu tak sprali Pietra, że go musiano odwieźć do szpitala. Rachunki wypłacono Pietrowi za wszystkie czasy.

Dużo „Wojtków" widziałem w Piotra i Pawła na Centrolewie w Krakowie — bardzo dużo.

Z życia robotniczego

—o—

DOBRODZIEJSTWO 8-GODZINNEGO DNIA PRACY SŁUŻY TEŻ PRACOWNIKOM PRZEMYSŁU HOTELOWEGO I GASTRONOMICZNEGO

W sądzie pracy Warszawa-południe, zapadł doniosły wyrok określający ilość godzin pracy dla pracowników przemysłu hotelowego i gastronomicznego.

Portjer hotelu „Cristal" wystąpił do Sądu przeciwko swemu pracodawcy, żądając wypłacenia należności za 900 godzin nadliczbowych przepracowanych w przeciągu trzech miesięcy, gdyż w tym okresie pracował 18 godzin na dobę, czyli o 10 godzin więcej aniżeli przewiduje ustawa. Sąd pracy **powództwo to w całości zasądził**, podkreślając, że dobrodziejstwo 8-godzinnego dnia pracy służy **pracownikom przemysłu hotelowego i gastronomicznego** narówni z wszystkimi innymi pracownikami.

JAN WIKTOR

Głód pracy

(Rozdział z powieści osnutej na tle emigracji robotniczej we Francji)

—o—

Jak zawsze, jak wszędzie, gdzie transportują siły polskie na rynek zbytu...

Józka Kowalikówna jechała do Francji morzem. Nazbierało się narodu z miast, ze wsi.

Kajuty zapchane brudem, ciasnotą, chrapaniem, wrzaskiem, zmęczeniem, smrodem, niesprzątanym od niepamiętnych czasów. Stłoczone gromady koczowały w norach pod pokładem, w których niemal gniły ściany. Dławili się powietrzem ciężkiem, cuchnącym potem i odchodami. Spiętrzone ciała powrzucane na ławki, — barłogi robiły wrażenie zwłok po pomorze; leżały tak, jak ich śmierć znalazła. Matki zobojętniałe, zmordowane trzymały ciężar dzieci, ich jęk, pisk, już nie ręką, nie mocą ludzką, ale ofiarą macierzyńskiej miłości. Niemowlęta wykrzyczały życie i teraz tylko z trudnością łapały urywkowo dech, jakby w zaślinionczone, wyschłe, owrzodziałe usta ktoś sypał garście parzącego piasku. Oczy umarłe, martwo wytrzeszczone. Powieki bez ruchu nie miały sił opaść.

Zupełnem odrętwieniem przyjmowano wieści o zgwałceniu dziewcząt przez marynarzy w czasie przejazdu. Nie umieli poskarżyć się, żądań postawić — pustą mową udręczonych i skrzywdzonych. Konwojentka, dodana do ich pomocy, nikim nie opiekowała się. W dzień widziano ją w towarzystwie oficerów roześmianą, rozbawioną. Co noc w innej kajucie spała.

Józka tkwiła bez ruchu w ciżbie. Już tak dawno wyruszyła z portu — to nie godziny, ale wieczność. W chwili odbicia od brzegu stała na pokładzie. — — Wszędzie woda — woda, chlupot, huczące grzywy — łoskot piorunów. Chwiała się bezsilnie. Nie mogła ustać na nogach, miała wrażenie, że zapada się w czeluść statku, w otchłań bez dna. Krew marzła w żyłach. Skurczami duszonego gardła łapała próżnię. Z krzykiem uciekła pod pokład. Zawinęła się chustką, legła pod tłumokiem, aby nic nie czuć i nie słyszeć. Mimo to w głowie huczała burza. Wkrótce przywykła do kołysań. Przez przerażoną duszę, przez opustoszałe oczy przewalił się strach przed nieznanym żywiołem, po którym śmiało płynął okręt kruchy, domek trzeszczący, i została obojętność. Bez lęku patrzyła na przestrzeń skłębioną, na zwały spienione, ale ilekroć one biły o ściany — też wzdrygała się — jakby smagana echem uderzenia. Teraz Józka dźwignęła się ze swego legowiska i po schodkach z duszącej piwnicy wyszła na pokład w wiatr, w słońce. Odetchnęła i oczami zagarnęła przestrzeń bezmierną. Inni też powyłazili. Oczadziali, obrośli brudem siedzieli na ławach, na skręconych linach trwali w nieruchomości, mając ciała skrępowane ciasnotą co dopiero opuszczonych nor. Czasem tylko zamigotało żywsze spojrzenie, kiedy opodal ukazała się konwojentka.

— Zdzira! — co jej ludzka bieda — — kiedy co noc w innem świństwie się paprze. — —

Inni nie zwracali na nią uwagi. Ich oczy chodziły po nieprzejrzanych przestrzeniach. — Bezmiar wód ginął w błękitach. Niebo spadło w morze, morze stało się niebem, kołysząc się bez przerwy we wzburzonem kolisku.

Nie wiedzieć kiedy, nie wiedzieć jak, w duszy Józki rodziły się wspomnienia, niby ciężkie okopciałe chmury. Ojciec, wieś, wszystkie sprawy — dzień za dniem — cała przeszłość. Ojciec ożenił się. Macocha nie mogła jej ścierpieć, judziła starego, aby pozbył się pasierbicy z domu. Przyniszszali, żeby się wydała za bogatego gospodarza — kilkoro dzieci — zakatował pierwszą żonę, ale majątek, a majątek. Nie chciał żadnego zapisu — dość mam swego. W chwili zupełnego upadku, zwątpienia i zgnębienia Józka poszła z nim na pacierze. Wychodziły zapowiedzi. We wsi dużo było gadaniny z tego powodu. Oburzali się, że Jędrek za dom, a ona za innem, za bogactwem. Baby do chłopa, a krowy do żłobu nie trza pędzić, ani na łańcuchu prowadzić. Nie wiedzieli nic. Nieraz stawała nad studnią — — głową w dół furgną spódnice — — woda zakryje. Z trudem odrywała się od głębi. Nadciągało huczne wesele — aby wyskoczyć na ten ślubny, radosny, pijany dzień i potrzaskać obcasami jej duszę. Przejrzała w jasnowidzeniu otchłań owej chwili, kiedy na ołtarzu stanie i ksiądz stułą zakuje ją na małą ziemską wieczność — na całe życie — przy chłopie starym — przy cudzych dzieciach. Powiedziała ojcu — serca dla niego niema — ino do tamtego — będzie czekała na Jędrka. — — Za włosy chwycił, pod próg cisnął — nie kopał — ino deptał, tratował. Potem wyrzucił ją na ulicę — a za nią łachy potargane — do żydów idź, służ. — Poszła w świat. Nic ze sobą nie zabrała. Nawet nie obejrzała się

Robotników i drobnych chłopów zmusza się do wytrzymania wszystkiego

We wszystkich państwach, a i u nas w Polsce w szczególności i we wszystkich gałęziach przemysłu i handlu, kiedykolwiek robotnicy za pośrednictwem swoich klasowych związków zwracają się do przemysłowców o podwyżkę zarobków, lub o jakieś inne choćby drobne ustępstwo dla robotników, spotykamy się zawsze, z odmową uwzględnienia w całości potrzeb robotniczych, a jako powód, nieuwzględnienia nieraz tych najbardziej potrzebnych spraw robotniczych, wysuwają przemysłowcy zawsze jeden argument, że jakoby dany przemysł tego „nie wytrzyma". Dla uzasadnienia tego niby argumentu, wystawiane nieraz bywalą przez przemysłowców różnego rodzaju statystyki i uzasadnienia tychże, byleby tylko nie zrobić ustępstwa robotnikom i nie spełnić ich nieraz nad wyraz uzasadnionych żądań, pomimo, że nieraz sami przemysłowcy słownie przyznawają słuszność tychże żądań robotniczych.

„Przemysł nie wytrzyma"!? Przemysłowcy wysłuchują tylko argumentów przedstawicieli robotniczych i wyrażają ubolewanie nad tą smutną sytuacją i na tem się kończy.

Bywają także wypadki, że jeżeli robotnicze związki, zwracają się do czynników rządowych, np. do inspektoratów pracy, województw a nieraz wprost do samego rządu, spotykamy się także ze strony czynników rządowych, z potwierdzeniem kapitalistycznego „argumentu", że „przemysł tego nie wytrzyma". Jeżeli w takiej czy innej sprawie zarobkowej zwrócimy się o pomoc dla robotników, ze strony samego państwa usłyszymy nawet od samych pp. ministrów także nie co innego, jak zaś to, że i państwo i skarb państwa tego „nie wytrzyma"!

Na takie „niewytrzymałości" jesteśmy narażeni u pp. przemysłowców i u samych czynników rządowych. Na polu handlowem mamy także całe masy niby kompetentnych ministerstw, departamentów, województw, wojewódzkich urzędów, wojewódzkich komitetów, powiatów, powiatowych komisji do czuwania nad cenami żywnościowemi itd. Lecz jeżeli na taką komisję przyjdą reprezentanci konsumentów i domagają się obniżania zanadto wygórowanych cen za artykuły spożywcze, tu się także spotykamy z dowodzeniami i statystykami, że handel tego, „nie wytrzyma". I na tem polu spotykamy się z faktem, że reprezentanci handlu i reprezentanci rządu łącznie występują pod znanem już hasłem, że handel takich kalkulacyj także „nie wytrzyma" i ceny na artykuły bywają ustanawiane tak, ażeby je handel wytrzymał.

A jak to mają wytrzymać konsumenci? O to już ani reprezentanta rządu, a zatem mniej reprezentantów handlu głowa nie boli. Słyszałem na własne uszy, jak reprezentant rządu powiedział, że jeżeli do jednego sklepikarza chodzi 60 konsumentów, to im łatwiej wytrzymać parę (?) groszy dziennie, aniżeli samemu sklepikarzowi.

W takiem stadjum wytrzymałości znajdujemy się na polu handlowem. Jeżeli chłopi drobno-rolni skarżą się na niemożliwość zapłacenia nałożonych na nich podatków, i proszą o obniżenie tychże podatków, tu się spotykają także chłopi z argumentem, że podatki będą jeszcze podwyższone i zapłacone, bo państwo obniżki podatków „nie wytrzyma". Z powyższego chyba dość jasno wynika, że państwo, przemysł i handel są u nas bardzo niewytrzymałemi, natomiast na robotników i na chłopów można wszystko nakładać i ci, a szczególnie robotnicy muszą wszystko „wytrzymać"!

Jak to ci robotnicy i chłopi wytrzymują i to już lata nie miesiące? Niedojadaniem, nietylko przez tak zwaną głowę rodziny, ale jeszcze więcej przez rodzinę całą. I ileżto żon robotniczych nie jada nic na śniadanie, ponieważ „ojciec" poszedł rano wczas do pracy także o bardzo kiepskiem śniadaniu, tj. o suchym kawałku chleba, albo o przegrzewanych od przeszłego dnia ziemniakach. A jeżeli w domu coś jeszcze do zjedzenia było, to to trzeba było dać zjeść dzieciom, gdy rano wstały.

Jak długo jeszcze ten stan rzeczy będą nam nasi energiczni rządzący, przemysł i handel prowadzący kazać wytrzymywać? Robotnicy wszystkich zawodów czyż nie widzicie co się dzieje? czy na karmicie siebie i swoje rodziny prorządowemi hasłami?! czy nie czas pomyśleć o strasznym dzisiejszym stanie? Kto nie chce dopuścić do jeszcze większego zubożenia klasy pracującej, niech wstępuje do prawdziwych szeregów związkowych i rozpocznijmy walkę z obłudną „niewytrzymałością" nie państwa, nie przemysłowców i handlowców, ale z niewytrzymałością w tych warunkach życiowych nas i naszych robotniczych rodzin!

Jan Papuga.

Ważne wydarzenia w Indjach

Prezydent wszechindyjskiego kongresu narodowego Nehru, który od aresztowania Gandhiego stał się przywódcą ruchu niepodległościowego, został 30 czerwca w Bombaju aresztowany. Równocześnie rząd indyjski uznał komitet pracy kongresu i jego oddziały prowincjonalne za nielegalne i rozwiązał je. W ten sposób walka osiągnęła swój najwyższy i najbardziej decydujący punkt. Liczą się z tem, że nastąpią dalsze aresztowania, co naturalnie nie obejdzie się bez walk. Nie jest też wykluczone, że kongres podzieli los swego komitetu. Wszystkie te zarządzenia dowodzą nadzwyczajnej skuteczności kierowanego przez komitet bojkotu. Szczególnie uderzającem jest, że kongres ogłosił właśnie bieżący tydzień jako „tydzień bojkotu", podczas którego propaganda ma się odbyć od domu do domu i to w zaostrzony sposób.

Przed swem aresztowaniem Nehru zamianował swym następcą brata Patela, byłego prezydenta Zgromadzenia narodowego. Razem z Nehru aresztowany został jego sekretarz osobisty.

Sprawozdawca „Daily Herald" (organ partji pracy) donosi z Bombaju, że wbrew nadziejom rządu sprawozdanie komisji Simona nie skupiło około siebie umiarkowanych przywódców ruchu niepodległościowego, lecz przeciwnie — wielu z nich przeszło do obozu radykalnego. Wobec tego w Bombaju liczą się z aresztowaniem wszystkich przywódców.

Przed swem aresztowaniem Nehru w mowie wygłoszonej w Bombaju, oświadczył, że kongres gotów jest wziąć udział w konferencji nad zagadnieniem indyjskiem, ale konferencja musiałaby się odbyć na wzór niedawnej londyńskiej morskiej konferencji rozbrojeniowej, tj. żeby wszyscy biorący w niej udział byli traktowani narówni, jako przedstawiciele wolnych narodów. Nehru podkreślił też, że kongres nie będzie się czuł związany uchwałami, w których powzięciu on, Nehru, nie będzie brał udziału. Na znak protestu przeciw aresztowaniu kongres uchwalił proklamować 3-dniowy strajk.

ZAPISUJCIE SIĘ NA CZŁONKÓW TOW. UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO

UWAGI

—o—

„Kurjerek" na wysokim koniu

„Il. Kurjer Codzienny" z datą 3 lipca zamieścił wzorowy artykuł pod tytułem: „O powagę majestatu Rzplitej". Pod tym szumnym tytułem mieszczą się skargi i żale do opozycji, że wciąga prezydenta Rzplitej w wir walk politycznych. Nie będziemy się rozprawiali z „Kurjerem", kto to wciąganie rozpoczął: czy sanacja, która skłania pana prezydenta do aprobowania potrzeb jej kramiku politycznego, czy opozycja, która właśnie występuje przeciw temu — jednostronnemu — wciąganiu prezydenta w wir walk politycznych. Chodzi o co innego: „Kurjerek" pisze, że w innych krajach szacunek dla głowy państwa jest tak wielki, że nie wymienia się nazwiska tylko tytuł. Niechże redakcja „Kurjerka" weźmie do ręki pierwszy lepszy numer półurzędowego „Le Temps", a przy każdej okazji, gdy prezydent publicznie występuje — znajdzie nie raz ale 10 razy wydrukowane „M. Doumergue" (M. t. j. skrócone Monsieur — pan). We Francji nie wstydzą się wymieniać nazwiska prezydenta, a i w Anglji mówi i pisze się „king George" — król Jerzy, bo tak się nazywa i tak go naród zna.

Co do tego, że prezydenta nie wolno wciągać do walki politycznej, jakże to było we Francji w r. 1924? Wtedy większość radykalna nietylko nie chciała z rąk prezydenta Milleranda przyjąć misji utworzenia rządu, ale obalała jednego po drugim mianowanych przez niego premjerów, aż jego samego zmusiła do ustąpienia. Czy to było czy nie było wciąganie prezydenta do walk politycznych i to w kraju o klasycznym parlamentaryzmie i o demokratycznych urządzeniach?

Nie trzeba z miejsca wsiadać na wysokiego konia, jeżeli się chce bronić takiej tezy. Lepiej otwarcie powiedzieć: nie krytykuje się prezydenta wtedy, kiedy spełnia naszą wolę — to każdy zrozumie.

—ooo—

Likwidacja p. Bartla

Jedynym sukcesem, jakim mógł się p. Bartel poszczycić podczas swoich ostatnich 3-miesięcznych rządów, było usunięcie komisarza rządu na m. stoł. Warszawę p. Jaroszewicza. Ten pan odważył się na wyciągnięcie na jaw szczegółów z życia prywatnego p. Bartla i dlatego rzucano go na ofiarę kursu „współpracy rządu z Sejmem". Teraz, jak wiadomo, panuje kurs zupełnie przeciwny, era p. Bartla należy do przeszłości, niema więc przeszkody, aby p. Jaroszewicz wrócił na swe stanowisko. To też wraca. Jak pisma warszawskie donoszą, p. Jaroszewicz, który był chory i wyjechał zagranicę dla ukończenia kuracji, zaraz po powrocie obejmuje znowu stanowisko komisarza rządu. Trzymali też to stanowisko od dymisji ministra spraw wewn. p. Józefskiego nieobsadzone, aby pupilek mógł je zająć. Mała to rzecz, bo p. Jaroszewicz nie jest tak wybitną osobistością, ale charakterystyczna dla „ostrego kursu" sanacyjnego.

---

na dom. A niechta — a niechta. — — Nie żałowała niczego. Byłaby gospodynią na morgach. W mieście znalazła służbę. Ciężko jej było. Ciasno w murach. Tylko przez okno kuchni — ponad dachami — skrawek nieba — jakby to błękitny gość ze wsi przyleciał i spoczął na krawędzi, na jej ucieche. Dość naponiewierała się. Tyle pracy, tyle mozołu — — wszystkie dni zaciężyły, jakby teraz [illegible] okręcie na jej ręce spadła brudna bielizna, którą wyprała, garnki, które obmyła, maglowania, prasowania, kosze węgla, które wyniosła z piwnicy na tyle pięter. — Zawsze, wszędzie nadzieja ją ratowała, wiara dodawała sił, że zbierze trochę grosza i pojedzie szukać Jędrka. Nie było od niego żadnej wiadomości. Tyle listów pisała. Wracały z kopalni nieczytane. Czekała tygodnie. — Nieraz przewijała się trwożna myśl — może umarł — może z inną żyje i o niej zapomniał. Ojciec i macocha jej przekleństwem. Gdyby nie oni już dawnoby wyszła za Jędrka, gospodarowaliby. — A tak? Potłukło się jej życie. Garnek rozbity, kto wie gdzie on. Geneje zabiło w kopalni — Krawczyka przygniotło — ręce, nogi połamało — Jezu — — w oczach i w ustach krzyk — jakby zbroczony jego krwią. Znów otucha w nią wstępowała. Pojedzie w światy, spotka go, już nikt nie będzie stał na przeszkodzie. Doczekała się tej chwili. Jedzie. Będzie bliżej niego, przepyta się. Nie bała się niczego. Czy tutaj, czy tam, wszędzie jednaka uganiaczka. Tutaj nic nie miała, ale tam ma nadzieję. Skrzepiona mocno patrzała w przyszłość.

— Źle tak wszyćko targa i miesza. — Nie boję się. Nie ustąpię. Żebym cię na końcu świata miała szukać, to będę szukała. — Pojadę za tobą wszędzie — żebym ręce urobiła po łokcie, żebym nogi uchodziła po kolana — to dojdę do ciebie — dojdę — Jędrusiu.

Obok niej gromada wygrzewała się w słońcu. Każdy oddechał tęsknotą i jednako myślał:

— Nie po rozkosz jedziemy. Żal zostawiać swoich, ale czy lepiej ze swojemi z głodu umrzeć. — Na świecie ino chlebem — jak niebem — biedny człowiek może obetrzeć płacz.

Gdzie nędza polska — tam zawsze ten sam pacierz ustami wszystkich z przejęciem wymawiany.

— Ziemia polska ciasna — wagonami trza wywozić krew. — —

— Ziemi tyle, a chleba niema.

— Jeden tysiąc mórg, a drugi ino tyle, co pod trumnę.

— I to cię stamtąd wyrzucą. —

— Mówią, że na kresach możnaby z miljon gospodarstw porobić. Marnuje się ziemia bez ludzi, ludzie marnują się bez ziemi.

— Kiedy człowiek był w wojnie, to o niczem nie myślał, ktoś umarł koło ciebie, ktoś jęczał — a tyś dalej strzelał, a tyś dalej leżał z bagnetem. Dali zjeść, o robotę nie trapiłeś się. Trza było z wojowaniem skończyć. — — I teraz dopiero po wojnie dusza nasza odmieniła się — i całą hidę zobaczyła, czego dawniej nie widziała — złamane nasze życie przez wojnę!

Jóźko przysunęła się bliżej. Robotnik żywo zaczął opowiadać. W jego słowach zgubiła własne myśli i troski.

(Dokończenie nastąpi).

Wojewoda z BBWR

Wojewoda krakowski p. dr. Mikołaj Kwaśniewski, z zawodu lekarz chorób wenerycznych na prowincji, jest **niebywałym dotychczas typem** urzędnika państwowego. W „Kurjerku" ogłosił, że po mowie profesora **Marchlewskiego**, sławnego chemika i senatora Rzeczypospolitej, na Kongresie Centrolewu, on — Mikołaj Kwaśniewski — składa prezesurę wydziału wojewódzkiego Ligi obrony powietrznej i przeciwgazowej (LOPP), gdyż p. profesor Marchlewski jest członkiem wydziału.

Prof. **Marchlewski** odpowiedział na to wystąpieniem z wydziału LOPP.

Ile LOPP zyskuje, a nie traci powagi w opinji społeczeństwa przez utratę p. prof. **Marchlewskiego**, a zatrzymanie sobie p. **Mikołaja Kwaśniewskiego** — to pozostawimy ocenie opinji publicznej i trosce Ligi obrony powietrznej i przeciwgazowej.

Ale p. doktór **Mikołaj Kwaśniewski** nie poprzestał na tem. We wczorajszym numerze „Ilustrowanego Kurjera Codziennego" pojawiła się następująca wiadomość:

WOJEWODA KRAKOWSKI WOBEC POSŁÓW I SENATORÓW „CENTROLEWU"

Jak się dowiadujemy, wojewoda krakowski dr. **Kwaśniewski, wydał zarządzenie** precydjalne, skierowane do wszystkich naczelników wydziałów i dyrektora robót publicznych w województwie krakowskiem dotyczące **posłów, senatorów i delegatów na Kongres Centrolewu.**

W zarządzeniu tem zawiadamia wojewoda, że **wymienionych wyżej osób nie będzie przyjmował osobiście**. Naczelnicy wydziałów mogą przyjmować te osoby jedynie wtedy, gdy zgłaszają się jako strony interesowane, tj. jako obywatele w swoich sprawach **osobistych**.

Jeśli idzie o **interwencję** posłów, senatorów i delegatów, którzy brali udział w Kongresie Centrolewu na rzecz osób trzecich bez pełnomocnictwa tych osób trzecich, to **naczelnicy wydziałów nie mają obowiązku ich przyjmowania.**

W powyższej notatce „Kurjera" brak wiadomości o tem, czy **p. Mikołaj Kwaśniewski zakazał od członków Centrolewu pobierać podatki, z których on bierze pensję urzędniczą**, czy odtąd zadowolni się on wyłącznie partyjną pensją, którą mu będzie płacił BBWR, czy zakazać brać do wojska członków Centrolewu i czy poleci asenterować do wojska samych tylko sanatorów.

Znajdzie się dość sposobów prawnych, ażeby panu **Mikołajowi Kwaśniewskiemu** umożliwić zrozumienie różnicy między pojęciem **urzędnika państwowego**, a pojęciem **funkcjonarjusza partyjnego BBWR.**

Jubileuszowy zjazd Związku nauczycielskiego

W dniach od 3 do 6 lipca br. odbędzie się w Krakowie jubileuszowy zjazd Związku polskiego nauczycielstwa szkół powszechnych w Krakowie, gdzie 25 lat temu postanowiono na t. zw. „ankiecie" stworzyć w b. Galicji „Krajowy Związek Nauczycielstwa Ludowego". Warto przypatrzeć się rozrostowi tej organizacji od tego czasu aż po dzisiejszy dzień. Związek PNSP ze swoją centralą w Warszawie liczy obecnie 41.000 członków na terenie całego Państwa. Pod względem organizacyjnym rozpada się na 14 okręgów ze swojemi Zarządami, podlegającemu władzy Zarządu Głównego. Na podstawie ostatniego sprawozdania z działalności można stwierdzić, że w Związku grupuje się 64% nauczycieli szkół powszechnych narodowości polskiej. Ilość członków odpowiada też wielkości majątku. Na dzień 1 stycznia 1930 r. czysty majątek wynosił 6,316.632'56. W ciągu roku 1929 powiększył się o 1,208.611'37. Należy podkreślić, że na majątek ten składają się instytucje służące członkom, jak: Sanatorjum w Zakopanem, Domy Zdrowia w Krynicy, Hallerowie, Zakopanem, ferma gospodarcza w Brodach, dostarczająca produktów do Sanatorjum, szereg pism pedagogicznych itp. Dla porównania zaznacza się, że 1 stycznia 1925 r. wynosił majątek 775.618'67 zł. Liczba zaś członków w 1920 r. wynosiła 24.123, zgrupowanych w 658 ogniskach. Obecnie cyfra 41.000 członków skupia się w 1.610 ogniskach.

O sprawności funkcjonowania organizacji świadczy to, że za rok 1929 wpłynęło tytułem wkładek (od członka miesięcznie 3 zł. 50 gr.) 1.459.000'57 zł. Cyfry te są wymownym dokumentem rozwoju organizacji.

OBRONA PRAWA NAUCZYCIELA

Stanowisko prawne nauczyciela uregulowane jest w szeregu ustaw, z których ustawa o stosunkach służbowych nauczycieli z dnia 1 lipca 1926 r. ma zasadnicze znaczenie przy określaniu praw i obowiązków nauczycielskich. Niestety w ustawach tych jest jeszcze sporo punktów spornych, bądź też mylnie przez władze szkolne interpretowanych. Z tych względów istnienie pomocy prawnej dla nauczycieli jest wprost koniecznością życiową. Dobitnie o tem świadczy liczba spraw przez Zarząd Główny Związku PNSP za pośrednictwem adwokatów przeprowadzonych. Ogółem spraw takich przeprowadzono 305, z czego przypada na komisje dyscyplinarne 158 spraw, na sądy powszechne 88 spraw i Najwyższy Trybunał Administracyjny 59 spraw. Niezależnie od tego udzielono rad i wskazówek w sprawach różnej natury w drodze pisemnej w 8564 wypadkach i ustnie w 7653 wypadkach. Liczby powyższe mówią wyraźnie za siebie, jak dalece żywotną jest kwestja obrony prawnej nauczyciela.

Słodycze dyktatury

Pomimo całego rozczulania się różnych „Kurjerków" nad ciernistą dolą różnych dyktatorów nigdy jakoś nie braknie kandydatów do tego męczeństwa. I trudno się dziwić tej podaży w zawodzie dyktatorów, tak bardzo przewyższającej popyt, jeśli się zważy, że prasa włoska obwieściła niedawno światu z triumfem, że p. Mussolini płaci *200.000 lirów podatku dochodowego*. Co za wzorowy patrjota! Jest dyktatorem, faktycznem źródłem praw, mógłby się własnym dekretem uwolnić od płacenia podatków, a on jednak płaci. Klękajcie narody!

I wszystko to byłoby niezmiernie wzruszające, gdyby nie jedno małe pytanie, które się samo narzuca. Skąd Mussolini przyszedł do posiadania tak olbrzymiego majątku, od którego podatek dochodowy wynosi 200 tys. lirów. Podług obowiązujących we Włoszech stawek podatkowych majątek taki musi wynosić conajmniej *10 miljonów lirów*. Skądże przyszedł do takiej fortuny syn wiejskiego kowala, który nigdy nie uprawiał żadnego zawodu, w którymby można uczciwie zarobić choćby 10 tys. lirów, ani nie odziedziczył żadnego spadku. Jest zresztą notorycznie wiadomem, że był on do chwili udanego włamania się do konstytucji włoskiej w r. 1922, typowym „bezportkowcem".

I oto w ciągu 8 lat został multimiljonerem. Co za szybkość ultraamerykańska. Rockefeller, Morgan i Ford zdystansowani! Przyznać trzeba, że zawód dyktatora ma swoje ponęty i trudno się dziwić ilości kandydatów na tę intratną posadkę, że ci którzy się jej dorwali lub w jej pobliże, trzymają się tego sezamu kurczowo i już czując na plecach bat odpędzający ich od koryta, trzymają się go jeszcze zębami. Nietylko we Włoszech!...

Sprawy partyjne

Centralny Komitet Wykonawczy Polskiej Partji Socjalistycznej dziękuje serdecznie

TOWARZYSZOM-MILICJANTOM

Krakowa, Zagłębia Dąbrowskiego, Białej Małopolskiej, Łodzi, Radomia, Tarnowa, Skawiny, Wieliczki, Kostnicy, Mogilan

ZA SPRAWNĄ SŁUŻBĘ

pod znakiem Partji podczas Kongresu Obrony Prawa i Wolności Ludu, w Krakowie.

LISTY Z KRAJU

Dąbrowa, koło Tarnowa, 1 lipca.

DZIECIĘCE ZGROMADZENIE BB

Z okazji święta przysposobienia wojskowego skorzystał BB i urządził, jak w „Kurjerku" napisali, zgromadzenie publiczne. Oj, było to zgromadzenie, było naprawdę, ale zgromadzenie **dzieci i młodzieży z wojskowych organizacyj. Wprost z nabożeństwa w kościele pochodem** wprowadzono **młodzież podstępem do sali „Sokoła"**, i poza paru **urzędnikami absolutnie na salę policyjnie pilnowaną nie wpuszczono nikogo**, bo najciekawsze, **komisarz policji p. Szewczyk pilnował wewnątrz sali przy drzwiach, żeby nikt ze sali nie uciekł.** Młodzież zamknięta „uchwalała" rezolucje, a chłopi i robotnicy, nie dopuszczeni na zgromadzenie, żywiołowo pod oknem demonstrowali. Widocznie jakiś komunista (bo już ich i tu nie brak) rzucił kamieniem przez okno ku scenie. Niedawno komuniści uniemożliwiali prelegentowi odczyt z przeżroczami o Rosji, a policja państwowa walczy z legalnemi partjami.

—ooo—

Borysław, 1 lipca.

KOMENDANT „STRZELCA" GŁODZI I BIJE POLSKIEGO ROBOTNIKA

Szumowiny sanacyjne przenoszą się coraz więcej do przemysłu, dzięki jednostkom, czy jaczejkom sanacyjnym, które w firmach naftowych zabawiają się polityką. Pracę na kopalni przydziela się nie przez państwowy urząd pośrednictwa pracy, lecz przez „Strzelca", czy inną faszystowsko-sanacyjną organizację. Różne roboty akordowe otrzymują tylko zaangażowani w „bojowej" robocie sanacyjnej.

Pan Adam **Barszcz, komendant miejscowego „Strzelca"**, otrzymał w „Premjerze" przedsiębiorstwo ciągnienia rur. Nie poszło trudno, gdyż pan dyr. **Wyszyński jest prezesem „Strzelca"**. Mniejsza o to, kto otrzymał przedsiębiorstwo, byle tylko płacił za pracę solidnie. A jak postąpił pan Barszcz, ten stuprocentowy sanator, niech mówią fakty:

Do okręgowego sekretarjatu Związku górników w Borysławiu zgłaszają się robotnicy, przez pana Barszcza zatrudnieni, z prośbą o pomoc w wyegzekwowaniu zarobków. Okazuje się, **że od kwietnia nie otrzymali robotnicy za pracę ani grosza**; p. Barszcz nie chce wypłacić należytości, zwleka, zwodzi i odsyła do firmy. Toteż robotnicy, widząc że p. Barszcz jest amatorem cudzej pracy zadarmo i że ma ciężką rękę do płacenia, postanowili nie dawać się dłużej wykorzystywać i odmówili pracy, upominając się o zapłatę. Że p. **Barszcz** nie znosi robotnika upominającego się o swoją krwawicę, przeto postąpił całkiem po sanacyjnemu: **rewolwerem, pięścią i nogą**. O tem mówi następujący

PROTOKÓŁ

w sprawie pobicia robotnika Jana Wyszatyckiego, zamieszkałego na Ponerli, **przez p. Adama** Barszcza, zamieszkałego na Wolance, przedsiębiorcę firmy „Premjer", oficera rezerwy i komendanta miejscowego „Strzelca".

Jan Wyszatycki zeznaje jak następuje:

We czwartek 26 czerwca 1930 r. zgłosiłem się może poraz dziesiąty do p. Barszcza po swoje należytości za pracę od kwietnia w wysokości 205 złotych, a kiedy p. Barszcz **oświadczył** mi, abym przyszedł na drugi dzień, powiedziałem, że chodzę po pieniądze już od dwóch tygodni i ciągle p. Barszcz obiecuje, ale nigdy nie dotrzymuje słowa. Wtedy p. Barszcz podszedł do biurka, wyciągnął do mnie **browning, następnie uderzył mnie** kilka razy po twarzy, **kopnął i wyrzucił za drzwi, krzycząc, że mi nie zapłaci i że mogę go skarżyć.**

Po pobiciu mnie przez p. Barszcza zgłosiłem się na posterunek policji państwowej, **celem złożenia** zeznań, jednak protokołu nie chciano ze mnie ściągnąć.

Do dziś dnia pieniędzy od kwietnia nie otrzymałem. Jako świadka pobicia podaję Hnata Waragasa, robotnika, zamieszkałego na Ponerli.

Borysłw, dnia 30 czerwca 1930 r.

Jan Wyszatycki.

Pana Barszcza, oficera rezerwy i komendanta „Strzelca", za tak „honorowe" postępowanie z bezbronnym robotnikiem podajemy pod pręgierz opinji publicznej. Przytoczony protokół przesłany został do starostwa i inspektoratu pracy we Lwowie. Może władze pohamują niezwykłą „rycerskość" p. Barszcza względem robotników i dadzą zadośćuczynienie pobitemu, a sąd pracy zainteresuje się zgórą trzema tysiącami złotych, których p. Barszcz nie chce robotnikom wypłacić.

Dwojakie szkła „Czasu"

„CZAS" O POWITANIU PEN-KLUBÓW PRZEZ MARSZAŁKA DASZYŃSKIEGO

Przed Kongresem Centrolewu „Czas" w serji rozpaczliwych proroctw dowodził, że triumf tegoż sprowadziłby na Polskę takie nieszczęście, jak prezydenturę obecnego marszałka Sejmu tow. Daszyńskiego..

Skończyły się obrady Centrolewu i „Czas", uwolniony od obowiązku dzwonienia na alarm i wróżenia najstraszniejszych następstw dla Polski, umieścił artykuł prof. Romana Dyboskiego pod tytułem **„Kilka wrażeń ze zjazdu PEN-klubów w Warszawie"**. A wśród tych wrażeń znalazło się wśród oceny przemówień następujące:

„Jako gospodarz sali sejmowej witał kongres w jej murach p. marszałek **Daszyński, i jego przemówienie** — wygłoszone po polsku, ale rozdane członkom kongresu w tłumaczeniach — **było jedną z godniejszych uwagi mów kongresowych.** Z właściwą sobie porywającą swadą mówca przedstawił w krótkości królewską prawdziwie, jedyną w świecie od czasów proroków izraelskich, rolę, jaką literatura odegrała w życiu narodowem właśnie u nas w wieku niewoli. Zarazem silnie zaakcentował przedziwne połączenie nacjonalizmu z internacjonalizmem jako jeden z naczelnych walorów wieszczej poezji polskiej".

A więc: **szczycenie się tem**, że wobec literatów, przybyłych z całego świata kulturalnego był — szczęściem — marszałek Sejmu, który jako „gospodarz sali sejmowej" mógł świetnie wypełnić swoje zadanie, a o parę dni wcześniej — **załamywanie rąk na myśl**, że tenże marszałek Sejmu mógłby się z czasem znaleźć na stanowisku prezydenta Rzeczypospolitej.

A notabene — wedle brzmienia konstytucji — marszałek Sejmu pełni w czasie bezprezydenckim zastępczo funkcje prezydenta. Nie jest już tem samem od takich funkcyj wyłączony. Jest drugim dostojnikiem w państwie.

Jeżeli „Czas" bez kontroli puścił wyżej przez nas przytoczone wyrazy uznania dla marszałka Daszyńskiego — świadczyłoby to, że kłopotliwą kontrolę stosuje przeważnie wobec **wynurzeń helwederskich**, usuwając z nich częściowo najszpetniejsze wrażenia.

Ostatnia wycieczka TUR do Ojcowa

Na ogólne żądanie TUR urządza w niedzielę o bm. nieodwołalnie ostatnią wycieczkę autami do Ojcowa. **Pierwszy turnus o godz. 8 rano, drugi zaś o godz. 10 rano wyjeżdża z przed Domu robotniczego przy ul. Dunajewskiego l. 5.** Bilety sprzedaje tow. **Kasprowicz.** Ilość miejsc w autach ograniczona. Bilet jazdy tam i z powrotem 2 zł. od osoby. **Wyjazd z Ojcowa: pierwsza partja o godz. 5 pop., druga o godz. 7 wieczór.**

—ooo—

Groźny pożar w Małym Libiążu

Groźny pożar powstał we wsi Libiąż pow. Chrzanów, który **zniszczył 40 domów mieszkalnych i 7 stodół.** W akcji ratunkowej brało udział kilka straży pożarnych, którym udało się zlokalizować ogień około godziny 18-tej. Przyczyny pożaru narazie nie ustalono, prawdopodobnie jednak był nią przypadek. Wysokość szkody narazie nieustalona.

—ooo—

ZLOT MŁODZIEŻY ROBOTNICZEJ TUR OKRĘGU KRAKOWSKIEGO ZOSTAŁ ODŁOŻONY NA DZIEŃ 20 LIPCA!

—ooo—

Z POWODU ROBÓT DROGOWYCH W UL. GRZEGÓRZECKIEJ na odcinku od ul. Rzeźniczej do Wandy, zamyka się z dniem 7 lipca br. dla ruchu kołowego wspomnianą część ulicy, przyczem kieruje się ruch kołowy z miasta ku końcowej części ul. Grzegórzeckiej i do Dąbia przez ul. Mogilską i Piaski, wzgl. ul. Mogilską, Cystersów i Fabryczną, lub też ul. Mogilską i Kosynierów. Ruch kołowy zaś z końcowej części ulicy Grzegórzeckiej ku miastu kieruje się przez ul. Fabryczną, Cystersów i Mogilską, wzgl. ul. Piaski i Mogilską lub też ul. Kosynierów i Mogilską.

KOLONJA WAKACYJNA BRATNIEJ POMOCY STUDENTÓW U. J. Z dniem 1 lipca Bratnia Pomoc Studentów U. J. otwarła akademicką kolonję wypoczynkową im. Fr. Ksaw. Fiericha w Pławnej p. Bobowa. Kolonja ta, położona w pięknej, zdrowej okolicy powiatu grybowskiego, wyposażona we wszelkie urządzenia nowoczesne, jak leżalnie dla kąpieli słonecznych, kort tennisowy a nadto zaopatrzona w bibljotekę dzieł beletrystycznych i czasopisma, jest wymarzonem miejscem na czas wakacyjny, tembardziej jeżeli się weźmie pod uwagę niskie koszta utrzymania, wynoszące 5 zł. Warto nadmienić, że pobliże kolonji stanowią lasy szpilkowe, sama kolonja zaś leży w przełomie rzeki Białej, dogodnego miejsca na rzeczne kąpiele. — Dodatkowe zgłoszenia można wnosić na ręce kierownika kolonji w Pławnej, p. Bobowa ad Stróże.

WPADŁ POD PAROWÓZ POCIĄGU POSPIESZNEGO na stacji w Bieżanowie Zygmunt Wójtowicz (l. 22), robotnik fabryki drożdży z Bogucic. Wezwany lekarz pog. rat. stwierdził u nieszczęśliwego złamanie podstawy czaszki, wstrząs mózgu i ogólne obrażenia wewnętrzne. Ofiarę wypadku przewiozła karetka pogotowia w beznadziejnym stanie do szpitala św. Łazarza.

CHŁOPIEC NAJECHANY PRZEZ ROWERZYSTĘ. Najechany został na ul. Retoryka u wylotu ul. Smoleńskiej rowerem przez niestwierdzonego nazwiska rowerzystę, Mieczysław Skoczylas, lat 10, zam. przy ul. Smoleńskiej 20 i doznał złamania prawej nogi. Skoczylasa przewiozło pog. ratunk. do szpitala św. Łazarza.

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO. Dziś poraz ostatni słoneczna komedja Milaszewskiego „Bal w obłokach", na przedstawieniu popularnem, po cenach zniżonych. Również jako przedstawienie popularne dana będzie jutro podniosła sztuka Sheriffa „Kres wędrówki". W sobotę premjera najdowcipniejszej komedji Oskara Wilde'a „Brat marnotrawny" (The Importance of being Ernest) z udziałem Józefa Węgrzyna w roli Dżeka Werthing oraz z pp.: Bednarską, Kiońską, Kosmowską, Kostecką, Grolickim, Niewiarowiczem w rolach głównych.

OSTATNIA „ODPRAWA POSŁÓW GRECKICH" NA WAWELU. Dziś o godzinie 9 wieczorem zabłysną poraz ostatni światła na wspaniałem theatrum dziedzińca wawelskiego i poraz ostatni zabrzmią spiżowe słowa wiekuiście aktualnej „Odprawy posłów greckich". Ze względu na jubileuszowy zjazd nauczycielstwa, przedstawienie poprzedzi słowo wstępne p. L. Patyny. Pozatem przedstawienie w niezmienionej obsadzie premierowej, w reżyserji dyr. Trzcińskiego. Nieliczne pozostałe bilety w kasie teatru miejskiego wieczorem od godziny 7 na Wawelu.

TEATR BAGATELA. Dziś we czwartek o godzinie 9'15 wieczorem odbędzie się pierwszy występ zespołu jazz-bandowego Henryka Golda i Stanisława Petersburskiego na czele czternastu muzyków — przy współudziale artystów rewjowych Tadeusza Faliszewskiego i Stanisława Wolińskiego. Na dalsze dwa przedstawienia w piątek 4 i w sobotę 5 bm. sprzedaje kasa teatru bilety od godziny 10—1 w południe i od godziny 3—9 wieczorem.

Wiadomości polityczne

MAJOR DZIADOSZ

Major dr. Dziadosz, wicewojewoda białostocki, przedtem naczelnik wydziału bezpieczeństwa w województwie krakowskiem, mianowany został zastępcą szefa gabinetu prezesa Rady ministrów i już objął urzędowanie.

USTĄPIENIE WOJEWODY KIRSTA

Wojewoda białostocki Karol Kirst, zamierzając powrócić do sądownictwa, zgłosił rezygnację ze stanowisko wojewody. Według wiadomości wojewoda Kirst w najbliższym czasie obejmie stanowisko w prokuraturze Sądu najwyższego w Warszawie. Jako następca na stanowisku wojewody białostockiego jest przewidywany poseł Marjan Zyndram Kościałkowski.

KAPITULACJA OPOZYCJI WOBEC STALINA

Ostatnie posiedzenia kongresu partji komunistycznej w Moskwie przyniosły zupełną kapitulację opozycji z wyjątkiem Bucharina, który wogóle w kongresie nie wziął udziału. Trzej najwybitniejsi przywódcy opozycji złożyli oświadczenie, że wyrzekają się swego dotychczasowego stanowiska wobec kursu Stalina, uważając swą opozycję za ciężki błąd. Oświadczyli dalej, że poddają się woli większości partji i nie mają już nic wspólnego z Bucharinem. Oświadczenia te złożyli: komisarz pracy Unglanow (członek centralnego komitetu partji i sekretarz organizacji moskiewskiej), Tomski i Rykow, przewodniczący Rady komisarzy ludowych.

B. CESARZ WILHELM JESZCZE MARZY O TRONIE — ZAJMUJE SIĘ SZUKANIEM WINOWAJCÓW WOJNY ŚWIATOWEJ

Historyk amerykański Bigelow powrócił z Doorn, gdzie składał wizytę b. cesarzowi Wilhelmowi. Bigelow stwierdza, że b. cesarz pragnie gorąco zebrania się międzynarodowego trybunału wojennego, któryby zadecydował, czy był on odpowiedzialny za rozpętanie wojny światowej. Po przestudjowaniu w ciągu trzech dni i trzech nocy wspólnie z b. cesarzem archiwów cesarskich, Bigelow doszedł do przekonania, że za wybuch konfliktu odpowiedzialna jest przedewszystkiem Rosja, a następnie Anglja. B. cesarz oznajmił Bigelowowi, że gdyby naród niemiecki wezwał go do powrotu, to mimo swego wieku, byłby skłonny do objęcia z powrotem tronu, gdyż uważałby to za swój obowiązek (!!).

BRIAND O OPRÓŻNIENIU NADRENJI

Z okazji ukończenia w dniu 30 czerwca opróżnienia Nadrenji wystosował Briand następujący telegram do Ferarda, przewodniczącego rozwiązanej obecnie międzynarodowej komisji reńskiej: „W czasie, gdy pan byłeś wysokim komisarzem, miał pan liczne okazje do okazania ludności na lewym brzegu Renu, że Francja jest silną w obronie swych praw, ale chciała pozostać wierną życzeniu *utworzenia z byłymi swymi nieprzyjaciółmi atmosfery praktycznej współpracy i moralnej ententy*, koniecznej dla utrzymania pokoju".

ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD"!

KRONIKA

Kraków, 3 lipca.

Sp. tow. Teodor Kaszyński

Dnia 23 czerwca zmarł w Lublinie na gruźlicę płuc tow. Teodor Kaszyński. Urodzony we Lwowie w r. 1886, był z zawodu zecerem, ale od młodych lat poświęcił się pracy dziennikarskiej, jako dowcipny feljetonista „Głosu", ówczesnego dziennika socjalistycznego we Lwowie. W latach 1913—1914 był stałym współpracownikiem „Naprzodu", w r. 1918—19 redagował lwowski organ partyjny „Dziennik Ludowy", poczem osiadł w Lublinie jako redaktor miejscowego organu partyjnego i urzędnik magistratu. Ostatnie lata spędził w Skarżysku na posadzie w magistracie, tam też rozwinęła się jego choroba, na którą zmarł w szpitalu lubelskim. Był to cięty dziennikarz, o wybitnym talencie humorystycznym, przytem człowiek nawskróś uczciwy i dobry kolega. Pogrzeb odbył się 26 czerwca w Lublinie przy licznym udziale towarzyszów i znajomych. **Cześć Jego pamięci!**

—ooo—

Letni czas pracy w urzędach

Pisma warszawskie donoszą, że rozesłano urzędom uchwałę ostatniego posiedzenia Rady ministrów w sprawie godzin urzędowania w czasie letnim. Okólnik ustala, że praca w urzędach od 1 lipca kończyć się będzie zasadniczo nie o godz. 3 lecz o godz. 2 i pół pop., a w soboty zamiast o 1 i pół o 1.

—ooo—

Samobójstwo pocztowca

W dniu 1 bm. rzucił się z okna I. piętra głównej poczty w Krakowie na bruk podurzędnik Burliga i poniósł śmierć. Powodem miały być przykre stosunki materjalne. Sp. Burlidze zostało podobno po spłaceniu rat zaledwie kilkadziesiąt złotych z miesięcznych poborów. Jest to tragedja jedna z wielu, jakie się zdarzają coraz częściej w życiu ludzi żyjących z marnej płacy. Drożyzna rośnie z dnia na dzień więc i pobory marnieją. Zajmowaliśmy się już w dwóch artykułach stosunkami pocztowemi. Warunki pracy doprowadzają ludzi do rozstroju nerwowego, gdy się zaś do tego przyłączy troska o czarny chleb dla dzieci, zaczyna działać rozpacz. Wykazywaliśmy niesłychane warunki pracy na sali listonoszy. Wspominaliśmy, że tam panoszy się gruźlica, jak w najlepszem swojem dominjum. Śp. Burliga był chorym na gruźlicę, której nabawił się w tych warunkach — dobiły go zaś długi, które wynikły z marnej płacy. Nad jego trumną rzywa się pytanie: gdzie jest wydział sanitarny wojewódzki? — Gdzie jest inspekcja pracy? Jakto? Czyż mamy spokojnie patrzeć się na stosunki, w których ludzie mrą nędznie, lub odbierają sobie życie? Czy takiej korony swej działalności chciał się doczekać p. Dutczyński? Zdobywa się zasługi wobec rządu. Nic to, że pocztowiec zapadnie w rozpacz lub na gruźlicę. Takiego zrozpaczonego suchotnika wlecze się na ćwiczenia przysposobienia wojskowego lub do Ligi mocarstwowej. Może z tego wyrobi się orderek dla p. prezesa dyrekcji. A ty pocztowcu haruj za 96 zł. miesięcznie i przy poczcie i w Lidze mocarstwowej. Śp. Burliga osierocił żonę i dwoje nieletnich dzieci.

Groźby rządu

i żartobliwe ich traktowanie przez „zagrożonych"

(Korespondencja własna „Naprzodu")

Warszawa, 2 lipca

Prezes Rady ministrów p. Sławek, który dziś rano powrócił z Druskiennik, został przyjęty przez p. prezydenta Rzplitej, któremu złożył sprawozdanie **o decyzjach powziętych w Druskiennikach odnośnie do Kongresu krakowskiego.** Jakie są te decyzje, w kołach sejmowych niewiadomo. W kołach sejmowych decyzje te są oczekiwane z zaciekawieniem, ale **bez zdenerwowania.**

Wedle krążących pogłosek minister sprawiedliwości p. Car, jako naczelny prokurator, ma pociągnąć prezydjum Kongresu **do odpowiedzialności za dopuszczenie do uchwalenia rezolucji przeciw prezydentowi Rzplitej.** Posłowie w rozmowach **w żartobliwy sposób** traktują te zapowiedzi. Jeżeli — jak mówią — organizatorowie Kongresu mają być pociągnięci do odpowiedzialności, trzebaby **zwołać nadzwyczajną sesję Sejmu dla uchwalenia wydania posłów sądom.** Jeżeli zaś sesja będzie zwołana, mogą na niej być zgłoszone **dalekonośne wnioski i niewiadomo jeszcze, kto prędzej pójdzie pod sąd.**

SPORT

ŁTSG (Łódź) - CRACOVIA. Ostatnie zawody ligowe w sezonie wiosennym rozegra Cracovia w niedzielę 6 bm. z drużyną Łódzkiego Towarzystwa Sportowo-Gimnastycznego. Cracovia po słabej grze przeciw ŁKS wystąpi do tych zawodów w pełnym składzie i dążyć będzie do zrehabilitowania się w oczach swych zwolenników. Bilety w przedsprzedaży po cenach zniżonych są już do nabycia.

—ooo—

Z Polski

DEMONSTRACJA PRZECIW SZTUCE TEATRALNEJ W WARSZAWIE. Sala „Capitolu" przy ul. Marszałkowskiej była terenem zajścia spowodowanego przez grupę chuliganów. Od kilku dni odbywają się we wspomnianej sali przedstawienia słynnej sztuki „Cyankali", propagującej zniesienie karalności spędzania płodu. Sztukę wykonuje zespół teatru łódzkiego. W ub. piątek większa grupa osobników w czapkach studenckich, usiłowała sterioryzować publiczność i aktorów. Dzięki energicznej postawie policji i publiczności, osobnicy ci pierzchli, przyczem dwóch z nich aresztowano. Onegdaj odbyła się premjera prasowa. Przed rozpoczęciem się 1-ego aktu rozległy się nagle na galerji wrzaski, a na publiczność oraz na scenę posypały się zgniłe jaja, oraz butelki, zawierające jakiś gryzący płyn. Na sali powstała wrzawa. Jedna z butelek, padając wśród krzeseł, pękła, a zawarty w niej płyn rozprysnął się dookoła. Kilka osób zostało dotkliwie poparzonych. M. in. został lżej poparzony znany krytyk Jan Lorentowicz. Przedstawienie przerwano, a na salę wkroczył oddział policji. Tymczasem część publiczności na galerji, poznawszy sprawców zajścia, rzuciła się na nich, bijąc ich dotkliwie. Kilku z nich aresztowano. Liczna publiczność zgotowała owację sztuce oraz jej wykonawcom, poczem przedstawienie odbyło się bez przeszkód.

UDAREMNIONA UCIECZKA DWÓCH NIEBEZPIECZNYCH BANDYTÓW. Ubiegłej nocy dwaj, zamknięci w separatkach najniebezpieczniejsi z pośród więźniów na Łukiszkach w Wilnie, Piotr Szalkowski, herszt osławionej bandy Rysia i Jan Dziadoń, obaj skazani na karę śmierci po porozumieniu się powzięli zamiar wydostania się z więzienia. W tym celu zaopatrzyli się w piłki, któremi poczęli przepiłowywać kraty żelazne. Dziadoń pracę swą ukończył w całości i oczekiwał [illegible] Szałkowskiego, któremu nie wiele już brakowało do zupełnego przepiłowania kraty. Straż więzienna udaremniła w porę plany bandytów. — Obu zbrodniarzy unieszkodliwiono i wdrożono w tej sprawie śledztwo.

UJĘCIE PRZEMYTNIKÓW NIEMIECKIEGO JEDWABIU. Na stacji kolejowej w Działdowie jakiś osobnik wypytywał podróżnych i służbę stacyjną, kiedy policja pełni służbę na stacji. Urzędnik straży granicznej Łukasik, słysząc to, skomunikował się ze swymi przełożonymi oraz z policją i wspólnie roztoczono nad owym jegomościem oraz nad całym dworcem opiekę. Około g. 7 wiecz. zauważono dwóch mężczyzn, którzy rozglądając się trwożnie na wsze strony, nadali do Warszawy pod adresem Joska Weissmana dwie paczki towaru, deklarując je jako naczynia kuchenne. W parę minut później pod stację zajechała furmanka załadowana również skrzyniami, które zamierzano wysłać jak poprzednie. Strażnicy graniczni stwierdzili, że w pakach tych zamiast naczyń kuchennych znajduje się 120 kg. jedwabiu, pochodzenia niemieckiego. Policja zatrzymała nieznajomych, którzy nadali owe dwie paczki, lecz gdy chciała zatrzymać furmana, okazało się, że ten wraz z wozem i skrzyniami odjechał w niewiadomym kierunku. Policja, widząc że ma do czynienia ze szmuglerami, zarządziła natychmiast pościg, w rezultacie czego, tuż pod Mławą zatrzymano samochód ciężarowy, na którym wśród innych skrzyń, znaleziono 7 jedwabiu. Następnie w czasie rewizji znaleziono również przyszykowane do wywiezienia 8 skrzyń jedwabiu. W czasie dochodzenia ustalono, że szajka ta w ciągu czerwca na st. Gutowo nadała w tensam sposób przeszło 900 kg. niemieckiego jedwabiu. Szkody wyrządzone skarbowi państwa sięgają 2 miljonów złotych.

12 DZIECI ZEMDLAŁO PODCZAS NABOŻEŃSTWA. Dzienniki łódzkie donoszą: W kościele w Chojnach miał miejsce niebywały wypadek. Z okazji zakończenia roku szkolnego odbywało się w kościele nabożeństwo, w któreni brała udział szkoła powszechna z ul. Trębackiej 8. Z powodu panującego gorąca 12 dzieci zemdlało. Wypadek ten wywołał popłoch w kościele. Zawezwano pogotowie Kasy Chorych, lekarz którego udzielił im pierwszej pomocy.

ZŁODZIEJE W MIESZKANIU SĘDZIEGO. W nocy z soboty na niedzielę do mieszkania sędziego Edwarda Góry w Wilnie, dostali się złodzieje i korzystając z nieobecności domowników wynieśli garderobę wartości przeszło tysiąc zł. Gdy powiadomiono o tem policję, wydział śledczy aresztował kilku znanych złodziei, którym zapowiedziano, że będą siedzieli w kryminale, jeśli w przeciągu 24 godzin rzeczy się nie znajdą. Nazajutrz nad ranem część rzeczy skradzionych w mieszkaniu E. Góry, znaleziono podrzucone w ogrodzie.

AUTOBUS Z MARTWYM SZOFEREM. W Wilnie przy zbiegu ulic Zawalnej i Trockiej autobus, kursujący na linji Dworzec—Antokol, miast skręcić w stronę ulicy Niemieckiej, wpadł prosto na mostek policjanta i po chwili stanął. Policjant natychmiast skierował się do okienka szofera, chcąc wiedzieć powody nieprzepisowej jazdy, lecz ku swemu zdziwieniu zauważył że kierowca samochodu jakoś dziwnie pochylił sią naprzód i nic nie odpowiada. Bladość twarzy nasunęła przypuszczenie, że uległ on jakiemuś wypadkowi, więc wezwano lekarza, który stwierdził śmierć. Zmarły, nazwiskiem Pietrow, do niedawna właściciel restauracji przy ul. Ostrobramskiej i przedsiębiorca samochodowy, pierwszy dzień zaledwie pracował jako szofer i podczas pracy z ręką na kierownicy zmarł na udar serca. Samochód napełniony pasażerami, którzy nawet nie przypuszczali na jakie niebezpieczeństwo są wystawieni, po wypuszczeniu kierownicy przez Pietrowa, ujechał kilkanaście metrów i dopiero gdy zmarły ciężarem swego ciała nacisnął hamulec, motor zatrzymał się.

Z zagranicy

MARJA SPIRYDONOWA UMIERA W WIĘZIENIU SOWIECKIEM. Berliński „Vorwärts" ogłasza odezwę świeżo utworzonego w Niemczech **komitetu dla ratowania Marji Spirydonowej.** Odezwa ta przypomina opinji los słynnej rewolucjonistki rosyjskiej Marji Spirydonowej, której nazwisko było bardzo głośne w 1905 roku z powodu bestjalskich tortur, zadanych jej przez carskich siepaczy — oficerowie między innymi gasili papierosy o jej ciało — a która uwolniona na krótko przed rewolucją z więzienia carskiego, znalazła się już w roku 1920 **znowu w więzieniu** — tym razem sowieckiem — ponieważ była **lewą socjalrewolucjonistką, a nie komunistką.** Tej „zbrodni" sowieccy następcy carów nie przebaczyli męczennicy rewolucji. Marja Spirydonowa od **dziesięciu lat pozostaje w więzieniu** i według ostatnich wiadomości, które drogą nielegalną przedarły się poza mury więzienne, jest tak **ciężko chora,** że jej życiu grozi niebezpieczeństwo. W tych warunkach utworzył się w Berlinie komitet, złożony z kobiet różnych odcieni politycznych, — w którego skład wchodzą między innemi słynna poetka Ricarda Huch, malarka Katarzyna Kollwitz, który to komitet wziął sobie za zadanie udzielenie Spirydonowej, jak również i innym więzionym przez bolszewików socjalistkom wszelkiej możliwej pomocy. Ten, jak się nazwał „Komitet kobiet dla ratowania Marji Spirydonowej", ma nadzieję przez poruszenie opinji publicznej w Europie uzyskać na rządzie sowieckim, jeśli już nie uwolnienie nieszczęśliwych, to przynajmniej pozwolenie na udzielenie im pomocy materjalnej w życiu więziennem.

Przegląd gospodarczy

DALSZE WYGRANE DOLARÓWKI

Po 500 dolarów wygrały numery: — 323768, 277732, 854800, 535900, 363706, 935259, 064855, 132878, 992199, 993559. Po 100 dolarów wygrały numery: — 323940, 341889,136318, 777884, 593369, 934977, 195685, 600723, 056928, 179962, 580820, 585820, 010231, 469550, 922285, 153396, 628275, 246958, 395224, 329958, 808125, 623947, 824591, 924755, 707804, 227215, 972506, 641203, 999499, 243172, 195282, 636112, 675122, 323525, 470162, 535125, 492480, 171668, 426327, 151901.

TELEGRAMY

BEZROBOCIE

Warszawa, 2 lipca (telefon wł. „Naprzodu"). Wedle danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy w dniu 28 czerwca było **207258 zarejestrowanych bezrobotnych,** o 11.118 mniej niż w poprzednim tygodniu sprawozdawczym.

KONFISKATY

Warszawa, 2 lipca (telefon wł. „Naprzodu"). Starosta grodzki w Toruniu skonfiskował „Dzień Pomorski" z 1 lipca za streszczenie rezolucji Kongresu krakowskiego.

WIELKIE ZAMÓWEINIA SOWIECKIE

Warszawa, 2 lipca (telefon wł. „Naprzodu"). Trwające od dłuższego czasu rokowania między sowiecką misją handlową w Warszawie a związkiem polskich hut żelaznych o dostawę żelaza sztabowego i blachy, zostały **pomyślnie zakończone.** Narazie podpisaną została umowa z „hutą Bismarka", a w ciągu najbliższych dni inne huty do umowy tej przystąpią. Chodzi o **zamówienia na sumę 70 miljonów złotych.**

WOŹNYCH NIE WOLNO UŻYWAĆ DO POSŁUG PRYWATNYCH

Warszawa, 2 lipca (telefon wł. „Naprzodu"). Minister spraw wewnętrznych generał Składkowski przypomina, że woźni i niżsi funkcjonarjusze są pracownikami państwowymi i **nie mogą być używani do posług osobistych.**

ECHA KONGRESU KRAKOWSKIEGO W LONDYNIE

Londyn, 2 lipca. Wiadomości o imponującym przebiegu Kongresu Centrolewu w Krakowie i jego rezolucjach, podane przez „Daily Heralda", wywołały w tutejszych kołach politycznych duże zainteresowanie. W szczególności wiadomość o metodach użytych dla uniemożliwienia Kongresu, jak fałszywe depesze, zatrzymywanie autobusów i wstrzymywanie sprzedaży biletów kolejowych, wywołuje oburzenie i jeszcze większy niesmak.

SZALONE ZBROJENIA WŁOCH FASZYSTOWSKICH

Londyn, 2 lipca. Bardzo ujemne wrażenie wywołała w londyńskich kołach politycznych wiadomość, że Mussolini postanowił podnieść włoski budżet wojskowy o przeszło 5 i pół miljarda lirów i zażądał od ministra finansów Mosconiego nałożenia nowych podatków na handel i przemysł wewnątrz kraju dla pokrycia tej sumy potrzebnej na wyścig zbrojeń. Mosconi w związku z tem żądaniem wygłosił w senacie mowę, w której dał wyraz pewności, że **naród włoski poniesie chętnie nowe ofiary** wobec konieczności obrony państwa. Prasa faszystowska nie ukrywa wcale, że zbrojenia te są skierowane przeciw Francji. „Foreign Office" nie wypowiedział narazie oficjalnej opinji o tym nowym kroku Mussolinigo, ale ludzie zbliżeni do sfer rządowych, akcentują naogół opinję „Daily Heralda", że Włochy w tym wyścigu zbrojeń nie mają nic do **zyskania,** a wszystko do stracenia.

BĘDĄ WYBORY I POSZANOWANIE KONSTYTUCJI. W BOLIWJI

Buenos Aires, 2 lipca. Wyłoniony przez rewolucjonistów tymczasowy rząd boliwijski, na którego czele stoi gen. Blanco Galindo, **zarządził natychmiastowe wybory do parlamentu** i wydał orędzie zapowiadające **przywrócenie obalonej przez dyktaturę konstytucji.** Spokój panuje w całym kraju. W stolicy odbyły się w niedzielę 30 czerwca ogromne manifestacje przedwyborcze, w których brało udział 60 tys. osób. Partja robotnicza **demonstrowała oddzielnie** od mieszczańskich zwolenników przewrotu. Wszystkie demonstracje odbyły się bez żadnych zajść.

ROZMAITOŚCI

—o—

STRZAŁY Z MORFINY

Angielski kapitan Batnet Harris wynalazł oryginalną broń myśliwską, zapomocą której nie zabija się zwierząt, ale się je znieczula i łowi żywcem.

Zewnętrznie nowy wynalazek nie różni się od zwykłej strzelby. Wewnętrzny mechanizm jest jednak bardzo skomplikowany. Nabój nie zawiera materjału wybuchowego, ale rodzaj strzykawki z morfiną. Zwierzę rażone takim pociskiem, który przebija ciało aż do kości, doznaje naprzód znieczulenia mięśni, następnie zaś wpada w rodzaj narkozy, z której budzi się dopiero po kilku godzinach. Nabój posiada wewnątrz skomplikowany mechanizm, który powoduje wyładowanie zawartości tj. morfiny w chwili, gdy nabój (w kształcie strzały) natrafi na coś twardego, w tym wypadku na kość zwierzęcia.

Nowy wynalazek ułatwia ujęcie zwierzęcia żywcem i dostarczenie go do menażerji lub ogrodu zoologicznego. Dotychczas ujęcie żywcem połączone było z wielkiemi trudnościami, co powodowało wygórowaną cenę zwierząt. Ponadto ma wynalazek tę zaletę, że jest stosunkowo humanitarny, bo rana jest lekka i bezbolesna i nie zagraża życiu zwierzęcia.

Konieczne jest jednak odpowiednie dozowanie morfiny, bo dawki, wystarczające do znieczulenia wielkich zwierząt, mogą spowodować u mniejszych śmierć.

Kapitan Harris zastosował swoją broń morfinową po raz pierwszy w Afryce południowej. — Eksperyment z bykiem i antylopami udał się doskonale. Kafrzy, towarzyszący Harrisowi uważali go za cudotwórcę, widząc, że antylopy, które już uważali za martwe, po pewnym czasie nagle ożyły. Przypuszczali, że Harris przywrócił życie martwym zwierzętom.

Dotychczas nie zastosowano jeszcze nowej broni przeciw lwom, tygrosom i innym zwierzętom drapieżnym, niewiadomo więc, czy te zwierzęta reagują w tensam sposób na strzały morfinowe i czy dadzą się w ten sposób ująć żywcem.

Marjan Falk.

Płaskorzeźba marsz. Daszyńskiego

DO WSZYSTKICH ZARZĄDÓW ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH, TOWARZYSZÓW I SYMPATYKÓW

Organizacja Młodzieży TUR przystępuje do wydania **płaskorzeźby tow. marszałka Sejmu Ign. Daszyńskiego, wykonanej przez prof. Ks. Dunikowskiego.** Płaskorzeźba jest o formacie 25×30, w odlewie żelcynku i bronzu. Cena: odlew z żelcynku 9 złotych, z bronzu 15 złotych. Wszystkie zarządy Związków Zawodowych oraz Towarzysze i sympatycy powinni nabyć płaskorzeźbę. — Przy zamówieniach, które będzie zbierał tow. **Białoruski**, należy wpłacić na odlew: żelcynkowy 5 złotych, na odlew z bronzu 10 złotych; resztę wpłaca się po odebraniu płaskorzeźby.

Zarząd Organizacji Młodzieży TUR w Krakowie.

Związki i zgromadzenia

—o—

POSIEDZENIE WYDZIAŁU RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH odbędzie się we czwartek 3 bm. o godzinie 6'30 wieczorem w sekretarjacie Rady przy ul. Dunajewskiego 5, III piętro. Uprasza się członków Wydziału o punktualne przybycie.

RADA CZERWONEGO HARCERSTWA w piątek 4 bm. o godzinie 7'30 wieczorem w lokalu organizacji młodzieży TUR. Wzywa się tow.: Gęgotka, Koźmina, Kosarewicza, Kurdzielankę, Bugajskiego, Wołkowskiego oraz radcę Kluczkę.

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Czwartek: „Bal w obłokach" (z udziałem J. Węgrzyna — przedstawienie popularne — ceny zniżone).
Piątek: „Kres wędrówki" (z udz. J. Węgrzyna).
Sobota: „Brat marnotrawny" (premjera — z udz. J. Węgrzyna).

TEATR NA WAWELU

Czwartek: „Odprawa posłów greckich" (poraz ostatni).

TEATR BAGATELA

Codziennie o godzinie 9'15 wieczorem: Orkiestra Henryka Golda, z występami T. Faliszewskiego i St. Wolińskiego.

KINOTEATRY

Apollo: „Łzy ukojenia" (Za murami klasztoru).
Bagatela: „W noc po zdradzie".
Corso: „Ostatnia jego przygoda".
Dom Żołnierza: „Jedna noc w Londynie".
Promień: „Dr. Monier i kobiety".
Sztuka: „Na froncie nic nowego" i „Kapitan Lash" (filmy śpiewno-dźwiękowe).
Uciecha: „Biała księżna".
Wanda: „Noce w pustyniach".
Warszawa: „Ostatnie krwawe walki w Palestynie".

RADJO KRAKOWSKIE

Czwartek 3 lipca

11.30: Przegląd prasy krajowej (PAT). 11.58: Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej, program na dzień bieżący. 12.10: Pogadanka dla kobiet z Warszawy. — 12.35: Koncert z płyt gramofonowych. 13.00: Komunikat meteorologiczny. — 15.15: Komunikat gospodarczy. 15.50: Odczyt krajoznawczo-turystyczny z Warszawy. 16.15: Koncert z płyt gramofonych. 17.35: Pogadanka dla pań: p. A. Świderska: „Konopnicka jako nowelistka". 18.00: Koncert z Warszawy. 19.00: Rozmaitości, komunikaty, program na dzień następny. 19.20: Odczyt: „W 2000-lecie Wergiljusza" — wygłosi p. Jan Pietrzycki. 19.45: Giełda rolnicza z Warszawy. 20.00: Zegar z obserwatorjum astronomicznego w Warszawie wybije godzinę ósmą. — Prasowy dziennik radjowy. 20.15: Transmisja z Warszawy: Święto amerykańskie. 22.15: PAT i komunikaty z Warszawy. 23.00: Muzyka taneczna. 24.00: Hejnał z wieży Marjackiej.

L. Bb. 1360/30. Magistrat stoł. król. m. Krakowa.

OGŁOSZENIE LICYTACJI.

Celem oddania w przedsiębiorstwo wykonania około 60 sztuk wodościeków ulicznych odbędzie się w Budownictwie m. Oddz. B. rozprawa za pomocą pisemnych ofert w dniu 8 lipca 1930 r. o godz. 12-tej.

Przy robotach tych ma przedsiębiorstwo zająć wyłącznie robotników bezrobotnych za pośrednictwem Państwowego Urzędu pośrednictwa pracy.

Wadjum wynosi 5% oferowanej kwoty.

Plany, przedmiar i warunki budowy można przeglądać w Biurze kanalizacji miasta, drzwi Nr. 12 w godzinach urzędowych, gdzie również wydawane będą druki ofertowe za opłatą 3 zł.

Oferty wniesione po terminie, lub nie sporządzone według wzoru, nie będą uwzględnione.

Kraków, dnia 27 czerwca 1930 r.

w. z. Prezydent miasta:
Ostrowski, m. p.

Lorek Władysław, unieważnia zgubioną książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. Kraków-miasto.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Michał Węglowski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie, pod zarz. Ignacego Winiarskiego.